

Autor: Kornelia Jermacz

Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Czerwonem

Klasa: VII

Non omnis moriar

Kozielsk, 15 marca 1940 r.

Kochana Basiu!

Wiem, że ten list prawdopodobnie nie dotrze do Ciebie za mego życia, lecz mam nadzieję, że po mojej śmierci, pozwolą Ci go dostać i przeczytać me ostatnie, skierowane w Twoją stronę słowa. Sam nie wiem, ile czasu mi jeszcze pozostało i czy kiedykolwiek Cię jeszcze zobaczę, córeczko..

Jestem świadom, iż nie powinienem pisać czy chociażby myśleć o śmierci, gdyż moją powinnością jest wlewanie w wątpliwe serca młodszych towarzyszy nadziei na lepsze jutro i szczęśliwy powrót do Ojczyzny. Czuję, że moje dni nieuchronnie dobiegają końca. Dlatego w tym liście chciałbym ostatni raz się z Tobą pożegnać. Jako córką oraz jako dorosłą kobietą, potrafiącą podejmować swoje własne, dojrzałe decyzje. Przebywam w obozie w Kozielsku już ponad pół roku, lecz czuję całym sercem i duszą, że czas mojej śmierci zbliża się wielkimi krokami. Wiem, że wkrótce wydarzy się coś strasznego... Jestem świadom, że mój los został już dawno przypieczętowany. Proszę jednak, abyś bez względu na to, co się ze mną stanie, była silna i pamiętała, jak bardzo Cię kocham..

Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, otrzymaliśmy ostatnio sienniki oraz koce, dzięki którym rankiem ból kości nie daje nam się tak we znaki. Jednakże warunki w obozie pogarszają się z dnia na dzień, wielu zapadło na choroby i umarło z powodu niedożywienia i braku opieki medycznej. Z łaźni też rzadziej możemy korzystać, co sprawia, że obóz stał się istną wylegarnią dla różnego rodzaju zakażeń. Nade mną, jak widać, wciąż czuwa Matka Boska Częstochowska, której święty obrazek wcisnęłaś mi w rękę w dniu aresztowania, a który wciąż trzymam przy sobie.

Nie mogę uwierzyć, że minęło już tyle czasu, odkąd tutaj trafiłem. Jakby to było wczoraj, pamiętam moment, w którym wagony zatrzymały się, a my, wychodząc, potykaliśmy się o własne nogi po niehumanitarnie wyczerpującej podróży. Jechaliśmy długo, a na metr kwadratowy powierzchni przypadało minimum pięć osób. W każdym wagonie było okienko, wpuszczające do środka trochę światła oraz świeżego powietrza, które i tak nie było w stanie stłumić panującego w nim smrodu. Kilkudniowa podróż była dla wszystkich istnym piekłem. Po wysiadce gorąc i brak tlenu zostały zastąpione przez ciemność, ziab oraz błoto, na którym łatwo było o upadek. Siedem kilometrów szliśmy pieszko, aż po dwóch godzinach, zbliżyliśmy się do celu podróży...Stary, ogromny klasztor w miasteczku Kozielsk stał się od tej pory naszym więzieniem.

Pierwsze dni w obozie należały do bardzo ciężkich. Na śniadanie peluszkę i czarny chleb, na obiad kasza lub zupa, zaś na kolację kubek herbaty. Tak przynajmniej było przez jakiś czas, a potem pożywienie pogorszyło się, powodując głód u nas wszystkich. Beznadzieja i wszechobecne cierpienie panowały wprawdzie do Święta Niepodległości, gdy atmosfera poprawiła się nieco, wlewając w nasze serca nadzieję, zaś potem, do Willi, na której staraliśmy się świętować jak w domu. Na stole rozłożyliśmy prześcieradło, pod nim garstka siana, na słupach zatknęliśmy gałązki, a pomiędzy nami krążyły własnej roboty opłatki, zrobione przez nas z mąki. Gdzieś palily się świece, nadając sali barw. Niektórzy nawet popłakali się, w tęsknocie za rodzinami i wspólnie spędzonymi świętami. Ja nie byłem wyjątkiem, dlatego początek kolacji spędziłem z chusteczką przy oczach.

Naprawdę cieszę się, iż nie pozwoliłem Janowi brać udziału w walkach. W końcu on Twoim kochankiem, a serce mi się krajało na myśli, że w tak młodym wieku, w okresie narzeczeństwa, mogłabyś stracić ukochanego. Oczywiście, byłem świadom, iż jako patriota i młody człowiek, winien przyłączyć się do ruchu oporu, lecz jako Twój przyszły mąż, powinien także wspierać Cię w tych trudnych czasach, z czego, mam nadzieję, sumiennie się wywiązuje.

Nie chcę opisywać Ci więcej, bom w strachu, że mogłoby Ci się zrobić żal starego ojca, więc chciałbym życzyć Tobie oraz Janowi szczęśliwego życia. Jeśli macie problem z mieszkaniem i pieniędzmi, popytajcie sąsiadów czy kto nie ma u mnie jakiego długu, a jeśli ma, powołajcie się na moje nazwisko.

Twój kochający ojciec.

Drżącą ręką odłożyła list na stolik, drugą dłonią ocierając łzy zostawiające na jej bladej, młodej twarzy mokre ślady. Dokładnie pamiętała dzień, w którym do ich skromnego mieszkania weszli ubrani w ciemne, oliwkowe mundury żołnierze, brutalnie wyprowadzając z niego jej ojca zakutego w kajdanki. Tamtego dnia wyglądała tak samo jak dzisiaj. Miała na sobie białą, zwiewną bluzkę na długi rękaw, jasnozieloną spódnicę, będącą prezentem od ukochanego, a jej długie, brązowe włosy, tak bardzo przypominające jej matki, opadały kaskadami na chude ramiona, którymi nie tak dawno przytulała ojca. Pamiętała też nikły uśmiech na twarzy aresztowanego, który miał dodawać jej otuchy. Chciała płakać, skulić się i być niedostępną dla całego świata, choć wiedziała, że nie zmieni to rzeczywistości. Nagle widok pokoju przed jej oczami zaczął się rozmazywać, a wilgotne krople jedna po drugiej spadały na pożółconą kartkę, obficie ją mocząc. Zacisnąwszy powieki, oparła się plecami o fotel, rozluźniając mięśnie. Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby tamtego dnia nie dopuściła do aresztowania. Jej ojciec teraz mógłby siedzieć obok niej, popijać swoją ulubioną, ciemną kawę i opowiadać anegdoty z jej dzieciństwa. Jednak fotel w słomkowym kolorze zarezerwowany dla głowy rodziny, od dawna stał pusty, ponieważ żaden z domowników nie śmiał na niego siadać. Jej zbolący wzrok padł na mebel, a ręce poczęły się trząść. Nie wiedziała już, czy to ze strachu, bólu, czy może z wszechobecnego zimna, panującego w całym mieszkaniu. Łzy zamoczyły już kolejny skrawek jej długiej spódnicy, lecz ona zdawała się nie zwracać na to uwagi. Pod jej zamkniętymi powiekami pojawiały się wizje ukochanego ojca, cierpiącego w obozie z powodu głodu i chorób. Ojca, który zawsze był gotów stanąć w obronie jej, jej dobra i szczęścia, nawet kosztem samego siebie. Ojca, który po śmierci matki, mimo własnej rozpacz i osamotnienia, był dla niej oparciem oraz wzorem do naśladowania. Straciła go bezpowrotnie. Czowała, że wraz ze śmiercią ukochanego rodzica, ginie część jej samej. Zakryła usta dłońmi, usiłując stłumić szloch, który mimowolnie stawał się coraz głośniejszy. Pochłonięta rozpaczą kobieta, nawet nie zauważyła, gdy do pokoju wszedł Jan i usiadłszy obok niej na kanapie, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- On...życzył nam szczęścia - zdławione szlochem słowa wydostały się z jej gardła. Przyciskała twarz do koszuli ukochanego męża, wylewając w nią swoje łzy - Wiedział, że już nigdy nie wróci do domu, do mnie... - jej głos z każdym słowem coraz bardziej drżał.

Mężczyzna delikatnie chwycił ją za ramiona, odsunął nieznacznie od siebie i spojrzał z miłością w jej oczy. Nie chciał dawać żonie złudnych nadziei, że ojciec cudem przeżył. Relacja przyjaciela teścia, profesora Stanisława Swaniewicza, który przyniósł im małe zawiniątko z listem oraz obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, nie pozostawiała złudzeń.

-Odpowiedz na ten list. Pożegnaj się w nim z ojcem... Pamiętaj, że chciał, abyś była silna. - na twarzy Jana pojawił się nikły uśmiech – Abyś, nie traciła nigdy nadziei.

Kobieta odwzajemniła grymas i wstawszy z kanapy, lekko się zachwiała. Nadal niepewnym krokiem podeszła do jednej z drewnianych szafek, wysunęła szufladę, po czym wyjąwszy z niej pióro, kałamarz oraz kilka kartek papieru, usiadła przy stole. Ułożyła na nim wszystkie przybory i umoczywszy pióro w atramencie, rozpoczęła list. Starła się przelać w niego jak najwięcej miłości i tęsknoty.

Warszawa, 18.04.1943 r.

Drogi ojcze!

Ja i Jan mamy się dobrze, pieniędzy nam nie brak, mieszkanie zabezpieczone, a głód też nam nie grozi. Wzięliśmy ślub dwa lata temu, w kwietniu. Szkoda, że nie mogłeś być z nami w tym dniu. Miałam na sobie ślubną sukienkę mamy. Na pewno, widząc mnie w niej, powiedziałbyś, że bardzo ją przypominam. Chcę podzielić się z Tobą radosną nowiną. Od niedawna noszę w sobie dziecko. Jan jeszcze o tym nie wie. Jeżeli urodzi się chłopiec, chcę nazwać go Twym imieniem, aby pamięć o Tobie żyła w Twoim wnuku. Wierzę, że będzie do Ciebie podobny.

Tatusiu, do końca swoich dni będę walczyć o prawdę i pamięć o Tobie. Po śmierci mamy stałeś się dla mnie najbliższym człowiekiem na ziemi. Dziękuję Ci za to, że zakorzeniłeś w moim sercu miłość do Boga, ludzi, świata, ojczyzny. Teraz ja to dziedzictwo przekażę swoim dzieciom. Możesz być o to spokojny.

Myśl, że więcej się nie zobaczymy, nie porozmawiamy, nie będziemy razem śmiać się lub smucić, jest dla mnie nie do zniesienia. Powtarzałeś mi jednak, że bez względu na wszystko, zawsze będziesz ze mną, a ja wciąż czuję Twoją obecność przy mnie. Żegnaj, tato!

Twoja jedyna córka,

Barbara.

Materiały:

- Kisielewski T., *Katyń. Zbrodnia i kłamstwo*, Poznań 2008.
- Nurowska M., *Pamiętnik znaleziony w Katyniu*, Warszawa 2018.
- Platajs J., *Zbrodnia katyńska . Zeznania świadków przed polskimi sądami wojskowymi (1943-1946)*, Gdańsk 2016.
- Sanik G., *Listy z Katynia. Niezwykłe wojenne pamiątki*, <https://eloblog.pl/listy-z-katynia-niezwykłe-wojenne-pamiatki/>, (dostęp: 15.03.2021)
- Gruszka P., *Pamiątki znalezione w Katyniu. Wstrząsające świadectwo zbrodni*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2018/10/09/pamietniki-znalezione-w-katyniu-wstrzasajace-swiadectwo-zbrodni/>, (dostęp: 15.03.2021)